



Mirosław Derecki

ZNANI I NIEZNANI: WYCHOWAWCZYNI

„ Nie wymagam od nich, żeby wyrastali na geniuszy - mówi o swoich wychowankach dr Danuta Nakoneczna. – Ale chciałabym, żeby to co robią, robili wspaniale, nadzwyczajnie. Trzeba młodzieży zaszcześcić model maksymalizmu życiowego...”

„Oni” to matematyczno-fizyczna klasa III F, czterdziestoosobowa grupa dziewcząt i chłopców z Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Czartoryskiego w Puławach. Owładnięci pasją nauk ścisłych, wyróżniający się spośród rówieśników dojrzałością życiową, wybiegają zakresem wiedzy matematyczno-fizycznej daleko poza ramy programu szkolnego. Znają ich pracownicy instytutów fizyki wyższych uczelni Wrocławia, Warszawy i Lublina. Księgarnia naukowa Pałacu Kultury i Nauki przesyła stale na adres szkoły spisy najnowszych publikacji naukowych, które kupują dla swoich domowych bibliotek. W ostatnich wojewódzkich eliminacjach Olimpiady Fizycznej wśród 25 uczestników znalazło się 12 uczniów klasy III F z Puław. Uzyskali najlepsze wyniki. Pięcioro wyjeżdża na eliminacje centralne. Marek Mierzejewski sięga po laury aż w dwóch olimpiadach: matematycznej i fizycznej. W kronice klasowej prorektor Politechniki Wrocławskiej prof. Leszek Krzyżanowski pisze: „Oczekuję na utalentowanych (...) kandydatów na studia z Liceum Ogólnokształcącego w Puławach”. Na innej stronie minister Oświaty Jerzy Kuberski chwali młodzież za stawianie sobie wysokich wymagań i obiecuje powtórnie przyjechać z wizytą do Puław. Wreszcie - grupa uczestników seminarium doktoranckiego Instytutu Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, która wizytowała klasę, stwierdza; „Wyjeżdżamy pełni optymizmu, że istnieje tak wspaniała młodzież i tak znakomici pedagodzy... a równocześnie z małym poczuciem niższości, które zawsze wynika z kontaktów z ludźmi, którzy w pewnej mierze nas przerastają...”

Doktoranci z rosnącym podziwem śledzili zajęcia prowadzone przez uczniów w klasach niższych, zdumiał ich wyjątkowo wysoki poziom ćwiczeń w pracowni fizycznej, a miary dopełnił specjalnie dla gości wygłoszony przez Jurka Michniewicza wykład: „Założenia ogólnej i szczególnej teorii Einsteina”.

„Ona” - Danuta Nakoneczna - wychowawca, nauczyciel, pracownik naukowy - zasadę maksymalizmu życiowego stosuje przede wszystkim względem siebie samej.

Absolwentka Wydziału inżynierii Lądowo-Wodnej Politechniki Wrocławskiej i Wydziału Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego, po zrobieniu dyplomu w 1954 r. zdecydowała się na karierę pedagoga. Pociągała ją praca z młodzieżą: do dzisiaj nie zmieniła zdania, że... najciekawiej pracuje się z człowiekiem w wieku 16-20 lat, gdy jego umysł jest i najbardziej chłonny i podatny na kształtowanie”. Już wtedy, w X Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, wyznawała zasadę, że nauczyciel powinien spełniać rolę nie tylko wykładowcy, ale również inspiratora naukowych zainteresowań, wychowawcy, lidera i przyjaciela młodzieży, którego zakres działalności nie ogranicza się jedynie do murów szkoły. Rok szkolny wypełniała młodzieży intensywną nauką, przygotowaniem do olimpiad matematycznych lub fizycznych, ale także wspólnymi wypadami narciarskimi w Karkonosze, a następnie wakacyjnymi wycieczkami po kraju. Uczeń był współpartnerem nauczyciela w tworzeniu życia szkolnego, jego pomysły, sady i opinie były przez nauczyciela rozważane i dyskutowane z całą klasą. Wtedy to po raz pierwszy młoda nauczycielka zaczęła myśleć o koncepcji nowoczesnej szkoły, w której tworzeniu uczeń jest równie mocno zaangażowany jak i nauczyciel...

Po przeniesieniu się do Puław Danuta Nakoneczna bynajmniej nie daje się uwieść atmosferze „cichej, sielskiej” prowincji. Zresztą na owej „prowincji” zaczyna właśnie życie tętnić nowym, przyspieszonym rytmem: powstają puławskie „Azoty”, miasto z nadwiślańskiego zaścianka przekształca się w prężny, nowoczesny organizm miejski, z całej Polski ciągną tutaj zastępy techników, inżynierów, naukowców. Nakoneczna otwiera na Uniwersytecie Warszawskim u prof. Wincentego Okonia przewód doktorski na temat: „Wpływ organizacji i metod nauczania na rozwój zainteresowań naukowych fizyką”. Głównym recenzentem tej pracy jest obecny dyrektor Instytutu Fizyki we Wrocławiu, prof. Bogdan Sujak. Zresztą nie bez powodu pracą Nakonecznej interesuje się znany naukowiec wrocławski - Danuta Nakoneczna od lat prowadzi swoją działalność pedagogiczno-eksperymentalną w oparciu o współpracę z wrocławskimi wyższymi uczelniami. Ten kontakt jest tym bardziej ścisły, że obecnie wielu dawnych wychowanków Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu - to młoda, wybijająca się kadra tamtejszych wyższych uczelni.

Stopień doktora uzyskuje Nakoneczna w 1969 r. Ale to jej nie zadowala. Zaczyna myśleć o habilitacji. Równocześnie nawiązuje współpracę z szeregiem warszawskich placówek naukowych: instytutem Kształcenia Nauczycieli, instytutem Badań Pedagogicznych, Instytutem Podręczników i Programów. Podpisuje umowę wydawniczą na

książkę pt. „Monografia klasy”, pisaną w oparciu o eksperyment pedagogiczny, jaki już od trzech lat prowadzi w matematyczno-fizycznej klasie puławskiej. Program tej klasy opracowany jest przez doc. Mieczysława Sawickiego z warszawskiego instytutu Podręczników i Programów, a realizowany tylko w dwóch szkołach w Polsce: Liceum im. Klementa Gottwalda w Warszawie i Liceum im. Adama Czartoryskiego w Puławach.

Od 1 marca br. dr Nakoneczna dzieli swój czas między Puławę i... Lublin. Bo właśnie w Lublinie objęła ostatnio stanowisko kierownika Zakładu Matematyczno-Przyrodniczego w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych.

- Jak znajduje pani czas na to wszystko?

- Organizacja pracy... uśmiecha się dr Nakoneczna. - Wymagam jej od swoich uczniów, tym bardziej muszę doskonalić tę umiejętność dla swoich własnych potrzeb...

Pierwszego września, przed trzema laty, dr Danuta Nakoneczna rozpoczyna w murach puławskiego liceum swój największy, jak dotychczas, eksperyment pedagogiczny... W prawdziwym „kombinacie” szkolnym, jakim jest Liceum im. A. Czartoryskiego (900 uczniów, 55 nauczycieli), grupa czterdziestu dziewcząt i chłopców stanowiących klasę I F pozostaje niezauważona. Wkrótce dadzą znać o sobie. Ale na razie... „Jaka będzie ta szkoła, szkoła charakterów, jaka atmosfera zapanuje w klasie? - oto pytania, nad którymi każdy cicho się zastanawia” - odnotowuje uczeń-kronikarz, a zapewne podobne myśli nurtują i wychowawczynię. Rekrutację do tej klasy przeprowadzono w pięciu szkołach podstawowych z Puław i pięciu szkołach wiejskich z powiatu puławskiego. Już pod koniec maja wytypowani przez, miejscowych nauczycieli najzdolniejsi uczniowie zostali poddani badaniom testowym z matematyki i fizyki. Oprócz wiadomości rzeczowych badano ich pomysłowość, oryginalność i sprawność myślenia w rozwiązywaniu zadań problemowych, teoretycznych i praktycznych.

Pierwsza trudność, na jaką napotyka dr Nakoneczna w pracy ze swymi „szczególnie uzdolnionymi” uczniami to fakt, że w klasie zostali zgrupowani właśnie uczniowie... najzdolniejsi. „Przez osiem lat szkoły podstawowej - stwierdza w artykule pt. „O niektórych zabiegach organizacyjnych, dydaktycznych i wychowawczych klas matematyczno-fizycznych” – to byli ci trzej, czterej uczniowie z klasy, szczególnie zainteresowani przedmiotami ścisłymi, dla których nauczyciel miał zwykle czas na wysłuchanie wyczytanej przez nich nowości technicznej bądź wyjaśnienie postawionego problemu, na udzielenie odpowiedzi na postawione pytania. Zgrupowanie w jednej klasie czterdziestu uczniów, z których niemal każdy wykazuje zainteresowania przedmiotami ścisłymi, uniemożliwia

indywidualne podejście do ucznia, tak niezbędne w pracy nad kształtowaniem zdolności i zainteresowań kierunkowych”.

Wyjście z tej sytuacji znalazła dr Nakoneczna przez zaangażowanie do współpracy rodziców uczniów, przeważnie pracowników miejscowych instytutów naukowych, nauczycieli lub inżynierów z „Azotów”. Już wcześniej klasa została podzielona na czteroosobowe grupy dydaktyczno-wychowawcze, uczące się wspólnie i wzajemnie dopingujące do pracy. Teraz opiekę nad tymi grupami przejęli rodzice, uzupełniając w znacznej mierze pracę pedagoga i wychowawcy. Spotkania grup odbywały się w domach prywatnych na zasadzie wieczorku towarzyskiego, ale z uwagi na wiedzę techniczną gospodarzy można było podczas owych wieczorów swobodnie przedyskutować interesujące uczniów zagadnienia. Co ciekawsze, te spotkania zbliżyły rodziców do... szkoły. Kilku inżynierów wyraziło chęć zaopiekowania się szkolnymi kołami naukowymi, inni urządzili pracownię fizyczną, zaś dwaj inżynierowie elektrycy zmontowali w pracowni fizycznej skomplikowaną szafę rozdzielczą. Szczególnie wiele pracy poświęcają Kołu Chemików dr Kossakowska z Instytutu Weterynarii i inż. Jagoda opiekujący się od dwóch lat kołem doświadczalnym fizyków. To właśnie dzięki zapałowi rodziców i ich znajomych stanęły przed uczniami otworem drzwi pracowni doświadczalno-naukowych puławskich instytutów.

Ach, ta Pani Profesor! Rzutka, energiczna, wpadająca jak bomba do klasy, pełna pomysłów, potrafiąca godzinami opowiadać o twórcach nowoczesnej fizyki, roztaczająca przed młodymi umysłami wizję wspaniałego świata opartego na zdobyczach techniki, przekonująca o szczególnym posłannictwie nauk ścisłych.. A przy tym dowcipna, a przy tym trochę przekorna... Czy to przypadkiem nie ona podsunęła pomysł wpisania do kroniki klasowej tego oto zdania Goethego: „Fizyk... gromadzi doświadczenia, dopasowuje i łączy poprzez sztuczne eksperymenty... lecz my musimy śmiało utrzymywać, że natura ma dobroduszny uśmiech i trochę wątpliwości”?

Jak zdingować czterdziestoosobowy zespół młodych ludzi do pracy na najwyższych obrotach? Jak skłonić ich do sięgania po literaturę naukową, z jakiej zazwyczaj korzystają studenci wyższych uczelni technicznych? Czy rozbudzenie w tej młodzieży poczucia własnej wartości i przekonania, że w pewnych dziedzinach są „lepsi”, „zdolniejsi” od swoich rówieśników, nie wpłynie w przyszłości ujemnie na ich charaktery, na postawy życiowe? Oto pytania, jakie codziennie zadaje sobie nauczycielka i wychowawczyni. „Rzecz w tym, żeby młodzieży zaszczepić model maksymalizmu życiowego...” Ale żeby równocześnie młody „mózgowiec” nie zamykał się w świecie „dorosłej przemądrzałości”, lecz korzystał ze wszelkich przyjemności i uciech życiowych przynależnych jego wiekowi... Ci młodzi ludzie, wędrujący bez trudu przez świat całek i różniczek, zgłębiający samorzutnie zagadnienia

nowoczesnej fizyki, prowadzący na własny użytek notatniki, w których zapisują wszystko nowe, co pojawia się w świecie techniki, pozostają przecież - dzięki mądrej polityce wychowawczej swojej Profesorki - trochę rozdokazywanymi, pełnymi radości życia uczniakami. I chyba słusznie „wyczuła” ten stan rzeczy maszyna matematyczna Politechniki Wrocławskiej „Odra 1013”, którą podczas zgrupowania naukowego klasy III F obsługiwał Jurek Michniewicz, „podsumowując” chłopca takim oto wierszykiem: „Wynik nie tylko, że niedostateczny, ale gorzej, bo niebezpieczny. Kategorycznie się panu zabrania na ulicach urządzać polowania. Nie wolno usiąść za żadną kierownicą, nie odwiedzać baru typu „Pod Iglicą” - jeżeli już bar to tylko mleczny no i Anioł Stróż, a będzie pan bezpieczny - z poważaniem „Odra 1013”.

Szybują w przestworzach matematyki i fizyki, wyjeżdżają na zgrupowania i obozy naukowe, ale drżą tak samo jak koledzy z innych klas przed dwójką z polskiego albo biologii. Wygłaszają referaty na temat teorii Einsteina, ale z równym zapałem organizują kuligi, wycieczki i taneczne wieczorki klasowe. Długie godziny skomplikowanych ćwiczeń w pracowni fizycznej przerywają zabawą w świat dorosłych - zasiadają przy wybudowanym przez siebie „barku” i pracowicie sączą z filiżanek herbatę. Na ścianach klasy rozwiesili portrety znakomitych fizyków, ale na piecu posadzili ogromnego pluszowego misia-maskotkę. Co ich trochę wyróżnia spośród innych to fakt, że wszyscy już doskonale wiedzą, kto podejmie jaki kierunek studiów i na jakiej uczelni. Poza tym jednak wciąż jeszcze potrzebują opieki człowieka, który nimi kieruje i który ich wychowuje, który towarzyszy im w nauce i w rozrywce, którego po latach będzie się wspominać z łezką w oku i mówić: „To były wspaniałe lata, to była wspaniała Profesorka...”

Pierwodruk: „Kamena”, 1973, nr 7, s. 1,4.